ŚWIATŁO

Pismo z obrazkami dla katolickich rodzin polskich.

Rok XI. Bytom G.-Ś., 10-go Czerwca 1897. Nr. 23.

„Światło“ wychodzi co Czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi 1 markę (75 cent). — Abonować można na każdej poczcie (Zeitungs-Preisliste t (Polnisch) 107), w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na G. Ślązku (Beuthen O.-S.) — OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od 3-łamowego wiersza drobnym drukiem.

WALERYA.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

przez

ks. Antoniego de Waala.

(Ciąg dalszy.)

— Ci chrześcianie są dziwnymi ludźmi! — mruczał sobie dozórca więzienia, gdy z pochodnią w ręku, do góry po schodach wchodził. — Gdy jakiego innego więźnia do tej nory wrzucam, zachowuje się, jak szalony; chrześcianie natomiast idą tak ochoczo, jakby w tych podziemiach uczta ich czekała. Powiadają o nich, że są czarownikami, że gorąco zamieniają w mróz, a ciepło w zimno, i rzeczywiście musi w tem być coś prawdy. Lecz gdy trupy ich po kilku dniach hakami do góry wyciągamy, widzę, że oni z tych samych cierpień umarli, co inni.

Gdy Sabina z synem wyszła od Herakliusza, zaczął tenże chodzić niespokojnie po komnacie. Jak miał rozwiązać zawikłany węzeł? Wszakżeż to on sam podburzył cesarza przeciwko Rufinowi, a teraz miałby znów Maksencyusza korzystnie dla niego usposobić? Wszakże przedłożył listy, na mocy których prefekt winnym zdrady stanu został uznany, a teraz miałby wykazać, że listy były sfałszowane. Cesarz liczył na dochód z zabranych dóbr Rufina; jakże miał zgłodniałemu wilkowi wydrzeć zdobycz z paszczęki, nie chcąc być przez niego rozdartym? — A potem czyż miał się spokrewnić z tym człowiekiem, którego nienawidził i prześladował i o którym wiedział, że nim pogardza, że go zasądził i obraził? — Najtrudniejsza sprawa w tem, jak zmienić zdanie cesarza. »Moja żona, mówił sam do siebie, wpędza mnie do klatki lwa; jeżeli tej bestyi nie podrzucę jakiego smacznego kąska, rzuci się na mnie«. Jeszcze nigdy nie znajdował się Herakliusz w tak trudnem położeniu. Koniecznie trzeba było cesarzowi pieniędzy dostarczyć, a równocześnie odzyskać dla Rufina cesarską łaskę. Lecz jak?

Czy teraz znowu inny spisek ma wymyślić, nową listę spiskowców spisać, których dobra zabrane by być mogły?

Nakoniec Herakliusz znalazł wyjście.

— Przedłożę cesarzowi zupełnie nową rzecz. Sofronia nie zadała sobie śmierci dla tego, ponieważ woli cesarskiej spełnić nie chciała, lecz ponieważ wykrył się spisek, do którego bez wiedzy i woli męża należała. Utrzymywała ona zakazany stósunek z głową spisku; cesarz i jej własny mąż mieli być zabici a ona sama chciała zostać cesarzową. Lecz dowody, dowody! — wołał Herakliusz, bijąc się po głowie.

W tej chwili wpadła Sabina do komnaty z błyszczącemi z gniewu oczami, z zaczerwienionem obliczem, za nią wszedł Sabinus.

— Oboje muszą umrzeć! — krzyknęła drżącym głosem, — ha, taka hańba! Ten nędznik nie chce!

— Moja pani! — rzekł Herakliusz, który na widok małżonki z krzesła powstał, uspokój się! O kimże to mówisz?...

— Pomyśl sobie: Rufinus nie chce synowi naszemu dać córki za żonę! Nie, takiej obrazy nie zniosę!

To powiedziawszy usiadła Sabina na krzesło i zaczęła sobie chłodzić twarz zarumienioną wachlarzem.

W istocie dumna ta niewiasta uczuła obrazę tem więcej, ponieważ skutkiem odmowy Rufina najpiękniejsze jej nadzieje spełzły na niczem. A przytem ten wstyd! Wszakżeż ona już rozpowiedziała, że syn jej żeni się z młodą, piękną panną z starego szlacheckiego rodu! Tymczasem teraz nic z tego. Z wzrastającą niecierpliwością oczekiwała Sabina, jak pod rękę z Waleryą lada moment wejdzie syn do komnaty. Gdy zaś Sabinus sam wszedł i wyrzekł: »Jej ojciec nie chce«, rozgniewała się do wściekłości. Nie słuchając, co syn opowiadał jeszcze, rzuciła się pędem do komnaty męża.

I Herakliusz uczuł się odmową Rufina nadzwyczaj obrażony.

— A więc nawet w obliczu śmierci — zawołał gniewnie, — nie chce się wyrzedz pychy i pogardy względem mnie! Kiedy tak, natenczas dowie się, co to znaczy, odrzucać dziewosłęby syna najpotężniejszego powiernika cesarskiego.

— Nie z pychy, odezwał się na to Sabinus, lecz dla tego, ponieważ tak Rufinus, jak jego córka są chrześcianami...

— Na bogów, oni są chrześcianami?! Gdzie olejek pachnący? — krzyknęła Sabina, skrzywiwszy twarz tak wstrętnie, jakoby coś niezmiernie obrzydliwego jej się przedstawiło.

— Chrześcianie? Ha, ha, prefekt Rzymu chrześcianinem! — śmiał się Herakliusz. Bardzo mi to na rękę, bo któż teraz będzie wątpił, że Rufin nie był w spisku z Konstantynem?

Lekkomyślny Sabinus pocieszył się najprędzej po klęsce, jaką poniosły jego nadzieje; przestał się gniewać na doznany zawód.

— Choć mi gołąbek z garści wyleciał, to jednak na Bachusa tłusty kąsek zdołałem schwytać w chrześcianinie Rufinie a ojciec mój każe sobie cesarzowi za to dobrze zapłacić. Połowa zabranych dóbr wcale nie będzie za dużą zapłatą. Najlepsze zaś wino z Falernu nie jest dość dobre na święcenie szczęścia, że mnie bogowie przed żoną chrześcianką i teściem chrześcianinem zachowali. Lecz cóż się ma teraz stać z ojcem i córką? Kazałem ich wrzucić do podziemnej nory więzienia.

— Niech tam z głodu zginą! — dorzuciła Sabina, jeszcze z gniewu nie ochłonąwszy.

Lecz wzgląd na dalsze plany spowodował Herakliusza, że tym słowom małżonki swojej nie przywtórzył.

— Stary, nie córka — tak rzekł, — popsuł nam nasze plany. Niech ona tedy żyje jako żebraczka, o nim zaś wyda cesarz wyrok a ja nie wątpię, jak on wypadnie.

Żona i syn zgodzili się na to i Herakliusz wysłał czemprędzej niewolnika do dyrektora więzienia mamertyńskiego z stósownymi rozkazami. Potem udał się do cesarza z nowiną, że Rufinus sam wyznał, iż jest chrześcianinem; przytem zaś przedłożył mu zarazem listę współspiskowców. Jednym z pierwszych na tej liście był Waleryusz Antoniusz, urzędnik dworski, mąż szlachetny, który nigdy się z tem nie tail, że jest chrześcianinem i dla tego łaski u Herakliusza nie miał.

Walerya tymczasem objaśniała ojcu zasadnicze prawdy wiary chrześciańskiej. Czasu nie było do stracenia; każdej chwili mógł nadejść rozkaz, wydający go na męczeńską śmierć.

Rufinus nie pragnął niczego więcej, jak aby usuniętą została ostatnia przeszkoda, oddzielająca go od Boga. Gdy Walerya na zapytanie, czy chrztu jedynie kapłan udzielić może, odpowiedzia-

ła, że w razie potrzeby każdy to uczynić jest uprawniony, kto ma wolę tenże Sakrament podług woli Kościoła św. udzielić, prosił jej jak najusilniej, aby mu dłużej dostąpienia tej łaski nie odmawiała.

Zrazu zastanowiła się dziewica nad tą prośbą, lecz Rufinus prosił:

— Jeżeli mnie możesz ochrzcić, z czyjejż ręki chętniej przyjmę ten najwyższy podarek boskiej dobroci, jak z twojej? Albo czy wątpisz, ażali dosyć odwagi posiadam, aby umrzeć za Jezusa Chrystusa? O moje dziecko, natenczas dodaj mi siły do tego przez świętą kąpiel! Potem niech mnie wrzucą na tortury, wśród najokropniejszych boleści, dopóki iskierka życia we mnie będzie, będę wołał: »Wierzę w Jezusa Chrystusa, syna Boga, który mnie umiłował i przez śmierć swoję wieczne życie dla mnie uzyskał«.

Rufinus był do przyjęcia chrztu św. dostatecznie przygotowany; śmierć stała przede drzwiami; nie było nadziei, aby się jaki kapłan w tej chwili znalazł; Walerya poznała, że nie tylko ma prawo, ale także obowiązek, udzielić ojcu św. Sakramentu.

Lecz zkąd zaczerpnąć wody?

Wtem przypomniała sobie, że św. Piotr, chcąc ochrzcić swoich dozórców, ongi w cudowny sposób źródło w więzieniu mamertyńskiem otworzył. Czy to źródło jeszcze tu płynie?

Zaczęła szukać, macając rękami po posadzce i po niejakim czasie rzeczywiście znalazła ku niewysłowionej radości swojej, w zagłębieniu nieco wody.

Wtedy zaprowadziła ojca do źródła i w przepisany sposób, o ile to tu w więzieniu było możliwą rzeczą, zaczęła się pytać:

— Czego żądasz od Kościoła?

— Wiary i żywot wieczny, — odpowiedział Rufinus.

— Wyrzekasz się szatana?

— Wyrzekam.

— I wszelkich spraw jego?

— Wyrzekam.

— Wierzysz w Boga wszechmogącego Ojca, Stworzyciela Nieba i ziemi?

— Wierzę.

Walerya stawiwszy ojcu pytania o pojedyńczych zdaniach apostolskiego wyznania wiary, uczyniła mu na czole znak krzyża św. i odmówiła »Ojcze nasz«. Potem zapytała go się:

— Chcesz być ochrzcony?

— Chcę i pragnę tego z całego serca, — odpowiedział Rufinus.

Wtedy poleciła Walerya ojcu uklęknąć przy źródle i pochylił się nad niem; nabrawszy potem w rękę wody, wylała ją na jego głowę, mówiąc:

— Chrzcę cię w imię Ojca i Syna i Ducha św.

Ręka dziewica drżała, głos jej się trząsł z świętego wzruszenia a w wodę spadały łzy, jakie jej z óćz wycisnęło najsłodsze, niewypowiedziane szczęście.

Rufinus pochwycił ręką córki, uścisnął ją i wbrew jej woli, przycisnął ją do ust, zwilżając łzami.

— O moje dziecko, — zawołał, — jakże się czuję szczęśliwym! Teraz mogę przedwiecznego Boga nazywać ojcem: »Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech!«

Walerya przejęta potężnem wrażeniem, popadła w zachwycenie; otrząsnąwszy z siebie ciężar ziemi, widziała duchem, jak rozkosze rajskie przed nią się otwierają; podniósłszy ręce jak do modlitwy, zaczęła mówić:

— Widzisz czcigodnego starca z długą, białą brodą, pasterza wśród swojej trzody pod drzewami palmowemi? — Jasno, jak słońce, lśni jego oblicze a szata jego bielsza od śniegu. — Zastępy w jasnych szatach obstąpiły go dokoła, jak książęta pana swego i władzcę na tronie. — A oto nadchodzi matka! W białej szacie, z palmową gałązką w ręku, wieńcem na czole, na piersiach ma ozdoby z błyszczących rubinów, dwaj aniołowie wiodą ją do starca. — Upada przed nim na kolana, lecz on podnosi ją i gładzi po licu; dobrotliwie się uśmiechając składa na jej czole pocałunek, jak ojciec dziecku wracającemu do domu i podaje jej mleka w złotej czarze do picia.

Na kolana upadłszy, słuchał Rufinus słów córki. Nie wiedział, co się z nim dzieje; święty dreszcz przejmował go.

Po chwili Walerya mówiła dalej w zachwycie:

— Słodka matko, proś świętego pasterza, ażeby i nam dozwolił napić się z czary; tutaj w podziemiach tak jest zimno i okropnie a bez wzmocnienia ojciec mój nie wytrzyma. Czy wiesz, że on jest chrześcianinem, że go ochrzciłam? — Ty dajesz znak ręką, abyśmy do ciebie przyszli. Ach, jak chętnie pośpieszyłabym do ciebie! Lecz któż nas przeprowadzi nad przepaścią, która nas od ciebie odgradza, któż obroni przed okropnym, czarnym smokiem z błyszczącemi oczami i wyciągniętymi pazurami?

W tej chwili odezwał się surowy głos dozórcy więzienia, który ojcu i córce z podziemi wyjść rozkazał. Głos ten zbudził Waleryą z zachwycenia; w przekonaniu, że powiodą ich na męki, objęła ojca za szyję w miłości wielkiej, mówiąc z zapałem:

— Nadepnij, ojcze smokowi na głowę; w imię Jezusa nie może ci żadnej krzywdy uczynić. Spieszmy, matka nas oczekuje! Walka jest krótką a szczęśliwość jest wieczna!

Gdy oboje po drabinie na górne piętro wyszli, oznajmił im dyrektor, że cesarz skazał ojca do robót ciężkich przy budowie cesarskiej bazyliki. Córka natomiast może iść, dokąd chce.

Walerya usłyszawszy to, upadła z jękiem na piersi ojcu. Gdyby go Pan Bóg był powołał do męczeństwa, byłoby to dla niej rzeczą pocieszającą i podniosłą; tymczasem teraz miała go widzieć w haniebnej pracy niewolniczej, jak go prześladować i na śmierć trapić będą.



A GDZIE JABŁUSZKO?

Rufinus czuł hańbę takiej kary, która jego, potomka starego rodu senatorskiego, najwyższego urzędnika Rzymu, dotknęła; wiedział też dobrze, jak okrutnie znęcać się nad nim będą dozórcy bez serca. Lecz to wszystko mniej mu sprawiało kłopotu; przedewszystkiem troszczył się teraz o to, co się stanie z jego dzieckiem, które się teraz z nim rozstawało i szło w świat bez opieki.

— Tam u góry mieszka teraz twój ojciec, moja słodka córko, rzekł, składając na jej czole ostatni pocałunek na pożegnanie, twój ojciec i mój ojciec: jego najświętszej woli się poddając idę tą drogą, którą mi jego ręka ponad przepaścią do matki twojej wskazuje.

Nielitościwie oderwali oprawcy ojca od córki, związali mu stryczkiem ręce na plecach i odprowadzili do roboty. Walerya szła za nim aż do bramy budowli; spojrzeli raz jeszcze na siebie a potem drzwi szkoły cierpienia zamknęły się za skazanym.

Gdy Walerya do domu rodzicielskiego wrócić chciała, odpędzili ją ztamtąd słudzy rządowi, wysłani przez Herakliusza, miotając na nią obelgi. Zniosła to spokojnie i bez skargi.

— Lisy mają swoje nory, myślała sobie, podnosząc wzrok ku Niebu, ptaki swoje gniazda; lecz syn człowieczy nie miał, gdzieby głowę swoję złożył. Czyż mam narzekać, gdy przygotuje mi posłanie u stóp swojego krzyża? Owca nie opiera się, gdy ją ręka pasterza strzyże; choćby ją związał i na śmierć wydał, milczy; albowiem jest jego własnością.

Święta miłość podobna jest wodzie źródła w lesie; obie tem się stają jaśniejsze i czystsze, im dalej bieg ich przez kamienie i skały przechodzi i przez ciemne pieczary przeciskać się musi.

Tylko jednego skarbu zrzekła się Walerya z ciężkiem sercem, napróżno oń surowych ludzi bez serca błagając; gdyby jej przynajmniej puszkę z skrwawioną szatą matki byli wydali! Ileż pociechy i siły byłaby jej dodała ta święta pamiątka!

Z westchnieniem, lecz poddając się woli Bożej, zwróciła Walerya swoje kroki od domu rodzicielskiego, pozostawiwszy w nim najsłodsze wspomnienia szczęśliwych lat dziecięcych.

— Jak ogród zniszczony burzą, mówiła do siebie, jestem przed Panem; wszystkie kwiaty złamane i zniszczone; tylko jeden winograd, odarty z liścia, ocalał wśród zniszczenia, owinąwszy się o drzewo krzyża, lecz nie ma nadziei, że słońce wiosenne dla niego zejdzie.

Z rękami na piersiach skrzyżowanemi, podniósła Walerya smutny i łzawy wzrok ku Niebu a z jej ust wzniósła się modlitwa świętego poddania się woli Bożej.

— Panie, wola Twoja niech się stanie!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ODKRYCIE AUSTRALII.

(Dokończenie.)

Trzecia podróż naokoło świata tego sławnego żeglarza rozpoczęła się w dniu 12-go Lipca 1776 roku. Rząd angielski wspaniale wynagrodził trudy i zasługi Cooka; ofiarowawszy mu zaszczytne i bardzo korzystne miejsce kapitana szpitalów morskich w Greenwich (Grynicz). Mógł on tutaj w dostatkach i spokoju dokonać życia, ale duch przedsiębiorczy nie dał mu zażywać wywczasu.

Właśnie podówczas toczyły się spory pomiędzy uczonymi geografami, czy można dostać się na Ocean Spokojny, opływając północną Amerykę. Czy istnieje ta morska droga, którą nazwano przejściem północno-zachodniem.

Z odkrycia tego obiecywano sobie

wielkie korzyści, a parlament angielski naznaczył 20 tysięcy funtów szterlingów (przeszło 400,000 mk.) temu, ktoby go dokonał.

Jednego dnia znajdował się kapitan Cook na obiedzie u hrabiego Sandwich, naczelnego lorda admiralicyi. Słysząc te rozprawy, ofiarował się z chęcią dowodzenia okrętem, który miano wysłać na wyśledzenie północnego przejścia.

Rzecz naturalna, że skwapliwie ofiarę tę przyjęto i oddano pod dowództwo Cooka dwa okręty należycie wyposażone; uczeni, jak zwykle, towarzyszyli w podróży śmiałemu żeglarzowi.

Cook, przypłynąwszy szczęśliwie do przylądka Dobrej Nadziei, nabrał tu bydła rogatego, aby je przewieźć na wyspy Oceanu Południowego i tam rozmnożyć te użyteczne zwierzęta. Zwiedził wyspy Kerguelen i zawinął wreszcie do Nowej Zelandyi. Przybywszy tu, zdziwił się niezmiernie, że krajowcy, znani mu z dawniejszych podróży, z nieśmiałością i niedowierzaniem zbliżają się do niego; ale wkrótce przypomniano sobie morderstwo, dokonane przed trzema laty na 10 majtkach z okrętu, towarzyszącego Cookowi w poprzedniej podróży.

Kapitan oświadczył krajowcom przez tłumacza, że wcale nie myśli mścić się za śmierć swoich współrodaków, i chętnie przebaczy im morderstwo, jeżeli wyznają, co było do tego powodem.

Naczelnik pokolenia, ośmielony tem, opowiedział kapitanowi, że krajowcy nie myśleli wcale napadać Anglików, kradzież mała, popełniona przez pierwszych, była powodem, że majtkowie schwytali złodzieja i chcieli go ukarać, ztąd powstała sprzeczka, a następnie bitwa pomiędzy krajowcami i Anglikami, w której ci ostatni zostali zwyciężeni, zamordowani, a potem pożarci.

Cook przebaczył krajowcom śmierć majtków, bo pragnął nadal zachować ich przychylność, mogąc nieraz potrzebować ich pomocy. Owszem, obdarował naczelnika kilku sztukami bydła i świń.

Krajowcy, ujęci tą łagodnością, opowiadali kapitanowi, że dawniej zostawione zwierzęta, a mianowicie drób, znacznie się rozmnożyły; z warzyw zaś najlepiej udały się ziemniaki.

Z Nowej Zelandyi kapitan popłynął ku wyspom Pamotou, następnie odwiedził Taiti, a nie bawiąc się nigdzie długo, pospieszał ku północy dla spełnienia powierzonego sobie zadania.

Jednego dnia dostrzeżono trzy nowe a dotąd nieznane jeszcze wyspy. Okręty zbliżyły się ku największej i kapitan wylądował na niej.

Znać po pierwszy raz pokazali się tutaj Europejczycy, gdyż wyspiarze z nadzwyczajną ciekawością przypatrywali się przybyszom, a przed Cookiem upadali na twarz, jakby przed bóstwem.

Mieszkańcy tych wysp byli silnie zbudowani i nadzwyczaj zręczni. Przystępniejsi i oświeceńsi od innych wyspiarzy Oceanu Spokojnego, wnet z Europejczykami weszli w dobre stósunki, a wyspy rozległe były mocno zaludnione. Cook nazwał je Sandwich, na cześć swego protektora, lorda naczelnego admiralicyi.

Z wysp Sandwich popłynął kapitan ku północy dla szukania przejścia. Okręty przebyły cieśninę Berynga, dzielącą Azyę od Ameryki, ale z przyczyny ogromnych lodów, pomimo wszelkich usiłowań, nie zdołały posunąć się dalej. Tymczasem zbliżała się zima, Sierpień miał się ku schyłkowi, dowódzca postanowił zatem wrócić do wysp Sandwich, przezimować tam, a następnego roku wypłynąć wcześniej dla dokonania zamierzonego odkrycia.

Kapitan jednak przez zimę nie tracił czasu napróżno; przybywszy do wysp Sandwich, okrążał je kolejno i skreślił dokładną mapę całego archipelagu. Żywności było do zbytku, nasolono mnóstwo mięsa. Krajowcy okazywali się nadzwyczaj przyjaznymi i nikomu nie przyszło na myśl, aby wyprawa ta smutno się miała zakończyć.

Ale po niejakim czasie pojawiły się drobne kradzieże. Cook nie wiele na nie zważał, ośmieleni tem krajowcy poczęli coraz bardziej kraść; za jednym dzikim, który skradł obcęgi, pobiegł

oficer i kilku majtków, lecz zostali rozbrojeni i pobici przez wyspiarzy.

Nakoniec skradziono wielkie czołno okrętowe; niepodobieństwem było puścić tej kradzieży bezkarnie. Cook więc, wziąwszy oddział żołnierzy uzbrojonych, wysiadł na ląd, udał się do mieszkania króla, aby go zaprowadzić na okręt i póty trzymać, póki nie zwrócą mu czołna. Groźne gromady dzikich otaczały ze wszystkich stron Anglików, jednakże nie odważyły się ich napadać. Za przybyciem atoli na brzeg, żony królewskie poczęły rzewnie płakać, zaklinając monarchę, aby się nie oddawał w ręce cudzoziemców. Anglicy uprowadzili go przemocą; wtedy krajowcy zaczęli grozić i wstrząsać włóczniami; jeden z naczelników podniósł broń i chciał ugodzić kapitana; Cook strzelił do niego, ale śrut nie przebił zbroi uplecionej z łyka; dziki, ośmielony nieskutecznością strzału, dał znak swoim podwładnym. Wyspiarze zasypali Anglików gradem kamieni; czterech majtków legło trupem, a Cook został raniony w głowę. Pomimo to uchodził jeszcze do brzegu, lecz rozjuszeni dzicy nie zważali na ogień żołnierzy, na rany i śmierć, ale wściekle rzucili się na Anglików, a jeden z nich ugodził Cooka nożem w plecy; mimo wołania, majtkowie nie mogli przynieść pomocy swemu kapitanowi, który legł zamordowany nożami i maczugami wyspiarzy.

Tak zginął sławny i niezmordowany żeglarz w dniu 14-go Lutego 1779 r. w zatoce Karakekua na wyspie Owyhei, największej z gromady Sandwich.

Osada okrętowa znajdowała się w rozpaczliwem położeniu, gdyż maszty i żagle znajdowały się na brzegu, a więc nie można było opuścić wyspy. Udało się wszakże zawiązać na nowo stósunki z wyspiarzami, którzy dozwolili dokonać naprawy okrętu.

Ciało Cooka, porąbane w kawały, podzielone było pomiędzy naczelników krajowych; Anglicy przecież potrafili część zwłok wydostać i spuścili je z wielką uroczystością w głębiny wód morskich. Kapitan Klark, który objął dowództwo okrętów, a którego niedbalstwo a nawet tchórzostwo przyczyniły się znacznie do śmierci Cooka, pożeglował jeszcze raz ku północy. Napotkawszy jednak ogromne masy lodów wrócił i przy brzegach Kamczatki umarł. Wyprawa udała się około wybrzeży chińskich i przylądka Dobrej Nadziei do Anglii i wreszcie po czterech latach, dwóch miesiącach i dwudziestu dwóch dniach nieobecności, wylądowała w Portsmouth.

Cook był mężem niezmordowanym, wytrwałym, wielkiego męztwa. Wzrostu wysokiego, blizko na 6 stóp, barczysty, zbudowany silnie; włosów ciemnych, rysów twarzy poważnych i wyrazistych. W obejściu się z ludźmi surowy, ponury i odstręczający, tak, że ze swymi oficerami rozmawiał jedynie o tem, co dotyczyło służby.

Co Sobota tylko wieczorem, w który to dzień marynarze angielscy zwykle się oddają zabawom, Cook przy szklance groku stawał się rozmowniejszym. Zbywało mu zupełnie na ogładzie towarzyskiej, a potrzebnych wiadomości do zawodu żeglarskiego z wielkiemi nabył trudami; rozsądny, ale w przystępie gniewu tracił prawie przytomność. Żonie swej i dzieciom zostawił zaledwie tysiąc funtów szterlingów, jakie w ciągu ostatnich dziesięciu lat z wielką zebrał oszczędnością. On był pierwszym Europejczykiem, który zbadał Morze Południowe, nauka zawdzięcza mu wiele odkryć geograficznych w tej części świata. Niemało też oddał usług innym umiejętnościom, a mianowicie astronomii, botanice, zoologii i mineralogii.

KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI.

Książę Józef Poniatowski był synem Andrzeja, brata Stanisława Augusta, ostatniego króla polskiego i Teresy z czeskiego rodu hrabiów Kińskich. Urodził się roku 1763 w Warszawie, lecz głównie przebywał z rodzicami w Wiedniu, gdy ojciec jego r. 1773 jako generał austryacki umarł. Matka przeniosła się z synkiem do ojczyzny swojej czeskiej i zamieszkała w Pradze. W młodym wieku wstąpił Józef do wojska austryackiego i wyćwiczył się doskonale w rzemiośle wojennem, zawsze się odznaczając wielką odwagą i zdolnościami. Podczas wojny z Turcyą, przy zdobywaniu miasta Sabacz, został ciężko zraniony.

W roku 1789 król polski, Stanisław August, zawezwał bratanka do kraju, mianował pułkownikiem i zalecił mu szczególnie urządzenie na nowo wojska polskiego. Niedługo potem posunięty na stopień generała, objął dowództwo nad dywizyą armii polskiej, ustawioną nad rzeką Bohem, dla obrony kraju przed Rosyą.

Gdy 3-go Maja 1791 sejm polski sławną ustawę ogłosił, książę Józef został główno-dowodzącym całego wojska, mającego strzedz brzegów Dniestru i Dniepru od napadu wojska moskiewskiego. Jedną dywizyą tego wojska dowodził pod nim wówczas Tadeusz Kościuszko. Wojna z Rosyą wybuchła i Polakom dobrze się powodziło, bo odnieśli kilka zwycięztw, mianowicie pod Zieleńcami i Dubienką. Lecz tymczasem król Stanisław nakazał wojsku polskiemu zaprzestać działań wojennych. Książę Józef musiał go usłuchać, lecz w bardzo pięknym liście zaklinał go na ojczyznę i honor, żeby siebie nie plamił i nie gubił. Król jednak nie ustąpił; wtedy młody książę zażądał zwolnienia z obowiązku, złożył królowi swoje ordery i wyjechał za granicę.

Gdy wybuchło powstanie Kościuszkowskie, król sam wezwał go do powrotu; książę przed dwoma laty wódz naczelny, wstąpił do wojska jako ochotnik pod rozkazami Kościuszki. Podczas bitwy pod Maciejowicami był przy jenerale Dąbrowskim w Wielkopolsce.

Po upadku powstania Kościuszki zamieszkał przez 10 lat w Warszawie, w pałacu zwanym pod Blachą, przy zamku królewskim. Do króla Stanisława, którego Moskale do Petersburga wywieźli, mimo próśb jego nie pojechał; rząd rosyjski ofiarował mu wysoki stopień w wojsku, lecz go nie przyjął.

Gdy w r. 1806 Napoleon pobiwszy Prusaków, utworzył tak zwane księstwo Warszawskie, książę Józef został ministrem wojny, Na tem stanowisku oddał Polsce bardzo wielkie zasługi, uporządkowawszy doskonale sprawy wojskowe i wystawiwszy kilkadziesiąt tysięcy doskonałego wojska. Część tegoż wojska pod jenerałem Dąbrowskim wysługiwała się Napoleonowi, gdziekolwiek było potrzeba, reszta zaś stała w kraju.

W roku 1809 przyszło do wojny z Austryą, która korzystając z tego, iż Napoleon gdzieindziej był zatrudniony, postanowiła zagarnąć księztwo Warszawskie. Arcyksiążę Ferdynand z 60,000 wojska szedł prosto na Warszawę.

Wojsko polskie miało razem trzydzieści sześć tysięcy; ale z tych ośm było w Hiszpanii, inne oddziały po różnych miastach i twierdzach, tak, że w kraju nie można było wyprowadzić do boju więcej jak trzynaście tysięcy. Dowództwo nad tem wojskiem objął książę Józef. Pierwszą bitwę stoczył pod Raszynem blisko Warszawy. Walczyło tam czterech na jednego. Wódz austryacki spodziewał się, że w puch rozbije to wojsko; ale tymczasem nietylko rozbić się nie dało, ale w najlepszym porządku utrzymało się na placu boju. Na to jednak, żeby nieprzyjaciela zupełnie odeprzeć, było za słabe. Ułożył się tedy książę Józef z Arcyksięciem Ferdynandem, że Warszawy bronić nie



Książę Józef Poniatowski w bitwie pod Raszynem (podług obrazu Kossaka).

będzie, pod warunkiem, że Austryacy zachowają się w niej spokojnie, i nikomu nic złego robić nie będą. Weszli tedy do stolicy, a ztamtąd posunęli się ku Toruniowi, żeby się z wojskiem pruskiem połączyć. Ale książę Józef tymczasem zamiast iść za nimi, udał się prawym brzegiem Wisły ku południowi, i wkroczył do Galicyi, należącej do Austryi. Zajął naprzód Lublin, potem Sandomierz i ujście Sanu do Wisły, potem Jarosław; mniejsze oddziały konnicy wpadły do Lwowa, ale nie mogły się w nim dłużej jak kilka dni utrzymać. Arcyksiążę Ferdynand, oddalony tak bardzo ze swojem wojskiem od krajów austryackich, w obawie, że Galicya może być straconą a jemu powrót odcięty, zaczął się cofać czemprędzej. Warszawę opuścił, stanął pod Sandomierzem. Ścigał go krok w krok Dąbrowski. Z Sandomierza wyparł Arcyksiążę Polaków i ztamtąd spiesznie poszedł ku Lwowu, a książę Józef tymczasem stanął pod Krakowem. Komendant austryacki nie miał wojska, by się bronić, i zdał mu miasto. Ledwo zajął je książę Józef, kiedy przyszła wiadomość, że wojna skończona a pokój w Wiedniu zawarty.

W wyprawie Napoleona przeciwko Rosyi roku 1812, dowodził książę Józef piątym korpusem, składającym się z 3 dywizyi pod jenerałami Zajączkiem, Dąbrowskim i Kniaziewiczem i z lekkiej kawaleryi, dowodzonej przez jenerała Kamińskiego.

Gdy Napoleońskie wojsko przez mrozy zniszczone zostało, książę Józef zajął się na nowo utworzeniem armii polskiej, którą w liczbie 13 tysięcy przywiódł znowu Napoleonowi na pomoc. W r. 1813 bronił pasma gór czeskich i walczył na lewym brzegu Elby.

Dnia 17-go Października 1813 przyszło do wielkiej bitwy pod Lipskiem. Francuzów było 200 tysięcy, a przeciwników 300 tysięcy. Bitwa trwała trzy dni i skończyła się klęską Napoleona.

Książę Józef, mianowany w tej bitwie marszałkiem Francyi, otrzymał rozkaz, aby zasłaniał odwrót armii francuskiej. Było to trudne zadanie, bo korpus jego w trzydniowej bitwie połowę żołnierzy stracił. Mimo to jednak książę walczył mężnie. Armia francuska cofała się ku jedynemu mostowi na rzece Elsterze. Gdy już żołnierze przeszli, Francuzi nie czekając na księcia, wysadzili w popłochu most w powietrze. Walcząc z przemagającą siłą nastającego nieprzyjaciela, dwa razy ranny, nie chciał się poddać, mówiąc: »Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu go tylko odam.« Nakoniec skoczył z koniem w rzekę Elsterę, gdzie po raz trzeci zraniony, utonął.

Zwłoki jego sprowadzone do kraju, spoczywają od 1816 roku w katedrze Wawelskiej w Krakowie obok prochów Jana Sobieskiego i Tadeusza Kościuszki.

Książę Józef honorem, męstwem, rycerskim duchem (jak o nim pisze Stanisław Tarnowski) był wspaniały. Był on godnym następcą dawnych polskich rycerzy o czci nieskalanej i nieustraszonem męstwie, jak Żółkiewski, Czarniecki, Sobieski. Za te swoje przymioty, jak za życia miał sławę i miłość u wojska i narodu, tak i po śmierci uchodzi na zawsze za prawdziwy wzór żołnierza.

Cześć jego pamięci!

GIERMEK.

Smutno w polskiej było ziemi,
Smutne wojsko i lud smutny;
Wszystko siły przygniótł swemi,
Pobił, zajął, Szwed okrutny.

W długim cieniu drzew lipowych
Koczowały zbite szyki;
Przy ogniskach obozowych
Stały nieme wojowniki.

Gdy wtem, siwym strojny włosem,
Którym lekki wiatr powiewał,
Wieszcz się znanym ozwał głosem,
Trącił w lutnię i tak śpiewał:

Mile gadka dawnej treści
Brzmi dla ucha, w serce wpływa;
W starych czasów to powieści
Stara dzielność się ukrywa.

Był czas, gdyśmy za przedmurze,
Za tarcz ludom, światu, stali;
Był czas, gdyśmy wschodnie burze
Piersią naszą odpierali.

Lasem polskich dzid narody,
Zasłaniane od podboju,
Wynucały pieśń swobody,
Pieśń miłości, pieśń pokoju.

Naszym hymnem był szczęk broni,
Trąb wojennych dzikie dźwięki,
Wrzawa bitew, grzmot pogoni,
I rozległe rannych jęki.

Złoci wieczór łan Podola,
Ciągną wojska, tabór, wozy;
Tętnią całe lasy, pola,
Stoją groźne dwa obozy:

Z jednej strony sztandar wiary,
Siwy hetman, młodzież dziarska;
Z drugiej wściekłość, krew, pożary
I straszliwa czerń tatarska.

Jutro, jutro, z rannym brzaskiem
Dzień gonitwy, dzień rozprawy;
Słońce krwawym zaszło blaskiem,
Bój to będzie straszny, krwawy.

Ledwie pierwszy mrok zapada,
Polski hetman kord przypasze;
Z młodym giermkiem na koń siada
I objeżdza czaty nasze.

Jedzie, patrzy w obóz dziczy,
Słucha gwaru, rżenia koni,
Pyta, zważa — ognie liczy,
I już w myśli łamie, goni.

O! nie ciesz się, wodzu stary,
Zmienne wojny są koleje;
Nie tak łatwo to z Tatary! —
Słuchaj! patrzaj, co się dzieje!

Hura! hura! pędzi horda,
Nocny napad w obóz leci;
Giermek za broń, wódz do korda,
Na koń! woła — na koń, dzieci!

Spieszą, biegną do swych szyków,
W pośród nocnych pędzą cieni;
Gdy wtem z grzmotem nowych krzyków
Zewsząd czernią otoczeni.

Tną i walczą na przebicie,
Rąbie hetman, giermek łamie;
Całą młodość, ogień, życie —
W wojujące przelał ramię.

I już słyszą, słyszą w dali,
Jak nadbiega polska wiara;
Ale już ich nie ocali,
Już nie wyrwie z rąk Tatara.

Wzięty giermek, hetman wzięty,
Krzyczy, huczy motłoch dziki;
Bucha gniewem han zacięty,
Patrząc na swe niewolniki.

Wre i zemstą ryczy srogą,
Każe jednem skuć żelazem —
Nogę giermka z wodza nogą,
I tak obu więzić razem.

Smutnie wzrok ich wzniósł się, zwrócił
Na wysokie gwiazd sklepienia;
Ale — nacóżbym wam nucił
Ich boleści, ich marzenia?

O! kto nigdy pęt nie nosił,
Kto nie jęczał w wrogów mocy;
Strawy swojej łzą nie rosił,
Nie przetęsknił długich nocy;

Kto w półdzikim, podłym tłumie
Nie wlókł ciężkich lat niedoli:
Nie, nie pojmie, nie zrozumie,
Jak jest gorzkim chleb niewoli!

I na chwile marząc smutnie,
Wieszcz ucicha... łzy wylewa...
I znów nagle trąca w lutnię,
I tak dalej gra i śpiewa:

Zasnął hetman siwobrody,
Zasnął, jakby między swemi;
Nie śpi, czuwa giermek młody,
Długo o swej duma ziemi.

I łza tryska mu z źrenicy,
Żal i rozpacz serce tłoczy;
Gdy wtem nagle w swej ciemnicy
Zapomniany topór zoczy.

Patrzy, duma, drży i marzy,
Serce szczytnym ogniem płonie;
Wielki w duszy zamiar waży,
Topór w obie chwyta dłonie;

I podnosi rękę śmiałą,
Mężnie ku swym pętom zwróci:
Tnie — odcina nogę całą,
I hetmana swego cuci.

Wolnyś! rzecze — straż zaspana,
Uchodź, ocal twą krainę;
Spiesz i pobij wojsko hana,
Ja z radością tutaj zginę.

Powstał hetman i wzniósł dłonie,
Rzewnemi się łzami zalał;
Żegnał, Boskiej zdał obronie,
Ścisnął, uszedł i ocalał.

I straż nagle z snu się zrywa,
Wieść ucieczki wodza szerzy;
I sam wkrótce han przybywa,
I zaledwie oczom wierzy.

Długo, długo wzrok swój wryty
W śmiałych topi mu źrenicach;
Stoi, jakby gromem zbity,
Po dostojnych czyta licach.

I odpycha wszystkie straże,
Cnota dzikość zwyciężyła;
Każe leczyć, darzyć, karze,
I do Lachów go odsyła.

W świetnem dworzan wodzów gronie,
Szkarłatnemi szaty odzian,
Siadł król Polski na swym tronie,
Wdzięczny przed nim stanął młodzian.

W miejscu nogi prosta kula
Ujmującą postać wspiera,
I dwór cały się rozczula,
Z szmerem dziwu nań spoziera.

I dwaj wiodą go rycerze,
Kornie przed tron przystępuje;
Król z wezgłowia Szczerbiec bierze,
I rycerzem go pasuje.

Gdy wtem pośród wodzów koła
Hetman nogę niesie złotą;
Oto, herb twój! — król zawoła,
Wysłużony twoją cnotą.

I porywa dłoń rycerza,
Wśród okrzyków ludu wiedzie;
I przed ołtarz Pański zmierza,
I sam klęka z nim na przedzie.

O blask, chwałę swych orężów,
Korne w niebo dłonie wznosi;
I o więcej takich mężów
Dla ojczyzny swojej prosi.

Tu dźwięk lutni mdlał, upadał,
Coraz głuchszem cichła brzmieniem;
A wieszcz w duszach śledził, badał,
Co w nich swojem wzbudził pieniem. *Fr. Morawski.*

BOCIAN.

Ptak żałobny, czarny z białem, któż go nie zna? Dziób długi, silny, koniczny, nogi czerwone; rozumny, pełen zastanowienia, nie zna pośpiechu oprócz do ucieczki; smętny i zawsze dumający; dzieci wychowuje troskliwie, lecz bez czułości, postępuje z nimi jak ojczym lub opiekun; nie zna słabości, surowy nad miarę w wypędzaniu na zarobek i we wprawianiu do górnego lotu. Bo młode bocianki już rozumne ptaki: długo udają niedorostków, niby to zlecieć nie mogą z gniazda i dobrze z tą wygodą pasibrzuchom; matka pobłaża i broni ich, bo to wszędzie to samo; lecz ojciec to jednego szturknie, to dzióbem podniesie, tego znowu trąci, tamtego na kraniec gniazda wypchnie; nareszcie, gdy już sama samiczka się przekona, że piecuchów wychowała, nie broni samcowi dokończenia wychowania.

On też zaraz jedno strąci, wszystkie się za nim podnoszą, stary im towarzyszy, latając pod nimi, i prowadzi ich na pierwszą lepszą łąkę lub nizinne pola; wszyscy siadają — i tym wymierzonym znanym nam krokiem, jak urzędnicy, co niby to do biura się spieszą, postępuje cała rodzina; on naprzód z głową spuszczoną, dziób pionowo ku ziemi wymierzony; młodzi go naśladują, samiczka pełna radości, o żerowaniu już zapomniała, głowę z karkiem przewraca na grzbiet, zakłapie dzióbem, opuści skrzydełka, chodzi pełna radości koło swych dzieci, dumna, że wydała takie boćki na świat! Bo to dorodne, laskonogie, dziób doskonały, jednego piórka nie braknie! Samiec utopiony w swych obowiązkach, nie doznaje żadnego roztargnienia: tu im pokazuje glistę, tam żuka, tu znowu robaczka lub żabkę; młode łapią, wydzierają sobie, gonią się swawolnie, a jak znajdą węża, piskorza, jaszczurkę lub szczura, wtedy ojciec zabija, podnosi, jak gdyby ich chciał z tem oswoić, rzuca o ziemię, podzióbie na kotlety i faworytowi wolno ten przysmaczek zjeść, jeżeli mu drugi kawałka nie urwie... Po godzinie tej pierwszej nauki samiec z samiczką spę-

dzają do kupy rozigraną dziatwę i przymuszają do podlotu.

Dawniej przylatywały do nas bociany między 24-go Marca, a 4-go Kwietnia, teraz przekonawszy się o zmianie u nas klimatu i opóźnianiu się wiosny i one przybycie swe zwlekają. Roku przeszłego cieszyły mnie niezmiernie listy, które od znajomych z różnych odbierałem stron z zapytaniem: dla czego bocianów nie ma, co się z nimi zrobiło? Cieszyło mnie, że za naszymi bocianami tęsknił szlachcic, tęsknił i wieśniak; radowałem się, gdy chłopek spoglądał smutnie na opuszczone gniazdo na swojej stodole i mówił mi: »Panie będzie źle, bocianów niema!« O to dobrze, że my jeszcze tęsknimy za bocianami, jak tęsknili ojcowie i dziadowie nasi, bo bociany to słowiańskie ptaki, to nasi sielscy opiekunowie, to dla rolników zwiastuny wiosny. O nie opuszczajcie nas! któż za wami tęskni, któ was szanuje, któż się z waszego przybycia tak raduje, jak słowiańskie ludy! Wróćcie do nas, a ja co wasze życie i cnoty i rozum wasz poznałem, ja was śpiewać nie będę, bo nie jestem poetą, ale opowiem, co wiem o was, aby was dalej kochano szanowano jak dotąd, bo wy nasze boćki!

W naszym kraju w pierwszej połowie Maja już naprawione zeszłoroczne gniazdo bocianie i w niem leży zwykle 4, czasem 3 albo 5 jaj zupełnie białych, które samica w czterech tygodniach bez pomocy samca wysiaduje; on zaś, czuły małżonek donosi pożywienie, szuka dla niej przysmaczków, powiększa gniazdo, podnosi jego krańce dla bezpieczeństwa, czasem przyniesie trochę kłaków, szmatkę, mchu kawałek, zatka dziurę, położy jej poduszeczkę, ażeby sparła sobie zmęczoną główkę, i cały czas rozlicznymi usługami daje dowody nieustającej pamięci. Po 30 dniach wykluwają się pisklęta, ohydnej brzydoty, lecz zawsze to dzieci, więc radość wielka; samica podnosi się na gnieździe, prostuje skurczone członki, poczem daje radośne hasło, głośnem klekotaniem, a samiec radośnie jej wtóruje.

Pociąg bocianów do ludzi zaiste dziwny i niczem niewytłómaczony. Pojmuję, że wróbel, szpak, wrona do naszych mieszkań się zbliża, bo tam pożywienie te ptaki znajdują; lecz dla czego bocian szuka naszych dachów, strzech i kominów, dla czego się gnieździ w ogrodach na drzewach, kiedy pożywienia szuka daleko od siedlisk ludzkich, na polach, łąkach i bagnach? Co jeszcze nas więcej zastanowić musi, że to pożywienie samiczce i pisklętom z takiej odległości nosić musi i nosi mozolnie, aby tylko pomiędzy ludźmi mieszkać. Gdy widzimy błota staropiennymi dębowymi lasami otoczone, pełne drzew dogodnych do usłania gniazda, gdy na tych błotach widzimy wiele żerujących bocianów i lecących do oddalonych wsi, wtedy musimy wierzyć, że te ptaki nas kochają, że z rodu lotnych mieszkańców one są jakby od Opatrzności zesłane, aby sielską mieć nad nami opiekę.

Lud nasz twierdzi, że bociany przeczuwają wojny i klęski różnego rodzaju. W roku 1845 mawiali: »Będzie źle, bo boćki dokazują,« a gdy w 46-tym starzy gospodarze mówili: »A co panie, czy dobrze pokazywały boćki? »W r. 1853 to samo się powtórzyło, a ruchy wojsk austryackich zdawały się potwierdzać przepowiednie bocianie. Gdy jednak do wojny nie przyszło, a wojska rozpuszczono, rzekłem do włościan: »Ot widzicie niemądre boćki, wojny niema.« »Panie!« odpowiedzieli, pewni swego, »miała być i boćki ją przeczuły, lecz tego ptaki wiedzieć nie mogą, że się cesarzowie pogodzą.«

Ciekawą bardzo jest chwila odlotu; przy końcu Sierpnia gromadzą się one na polach i błoniach; z początku pojedyńcze rodziny wprawiają się do lotu, potem tworzą się grona po 20 do 30 sztuk liczące, wreszcie stada z 200 do 300 sztuk złożone. Wtedy zwykle odbywają się krwawe egzekucye; niektórzy sądzą, iż bociany mordują z pomiędzy siebie słabe, nie mogące innym w szybkości lotu sprostać, zdarzało mi się jednak widzieć sądy bocianie, odprawowane nad bocianami silnymi i zdrowymi,

a gdy grono sędziów i katów zarazem odleciało, znajdowałem na ich miejscu leżący trup bociana poszarpany dzióbami zawziętych sędziów czy wrogów.

Bociana pożywienie stanowią głównie żaby; nieskończoną liczbę ropuch zabija, przebijając z góry lub przewracając ją brzuchem do góry, rozpruwając go dzióbem; żadnej na jego drodze znajdującej się nie przebaczy, lecz rzadko je zjada, jest to wrodzona antypatya; dalej glisty, które rankami na rosie zbiera; wszelkie gatunki żuków i chrabąszczy; drobne karasie, liny, kiełbiki, a przedewszystkiem piskorze uważa za przysmaczek; przy okazyi pożera i pijawki z obydwóch gatunków; nieszkodliwe węże zręcznie zabija, podkradając się cicho, dzióbem w głowę uderza, cios powtarza drugi, i albo całego połknie, albo też pokawałkuje, szczególniej poluje na padalce; ptaszki, pisklęta, zajączki, gdy je zjada, to przypadkiem; za to pędraki, myszy, i niedźwiadki gnębi niepospolicie.

Roku 1855 siedziałem na błoniu przy praniu owiec i przypatrywałem się pół godziny bocianowi, który chciał uchwycić młode gąsię dla żarłocznych swych piskląt i przez dwie waleczne gęsi w szachu był trzymany. Bocian z rozpostartymi skrzydłami przyskakiwał co chwilę, trzepotał jak ptak drapieżny i nie mógł porwać ofiary; gęsi syczące dziobały go po nogach, straszyły jak mogły, bocian podskakiwał, niezwyczajny takich obrotów i kto wie, czyby nie był nareszcie porwał, bo tak był rozogniony, jak nigdy go nie widziałem, lecz chcąc wynagrodzić waleczność gęsi, poszedłem, i obroniłem gąsięta. W obronie gniazda bocian okazuje wiele męztwa.

Bociany w niektórych lekkich zimach w Hiszpanii zimują; miasto Sewilla np. ma niemal corocznie kilkadziesiąt bocianów w zimie. Również zimują w Sycylii i Krymie. Większa część ciągnie do Egiptu; później jeszcze więcej w głąb południowej Azyi i Afryki. Dwa znamy wypadki, służące za dowód celu ich wędrówek. Za czasów Jezuity Rzączyńskiego zrobiono bocianowi obrożę z blachy, na której wyrył ów znakomity mąż: »Haec ciconia ex Polonia« (Ten bocian z Polski). Wrócił bocian na komin ubrany w obrożę złotą z napisem: »India cum donis remittit ciconiam Poloniae« (Indye zwracają Polsce bociana obdarzonego). Od roku 1848 do 1851 bawili niektórzy członkowie naszego towarzystwa ornitologicznego w Afryce i przez porównanie notatek doszliśmy szybkości lotu bocianów na tej dalekiej podróży. Bociany były w Egipcie w r. 1848 w połowie Marca, w Nubie 1850 r., w Kordofanie 1854 r., nad Niebieską rzeką 1852 r. w tej samej epoce; zaś u nas w Galicyi w pierwszych dniach Kwietnia już były na gniazdach.

Hr. Dzieduszycki.

ROZMAITOŚCI.

* **Bank pobożny w Krakowie.** Wiekopomnej pamięci ksiądz Piotr Skarga Powęski założył w roku 1585 w Krakowie, może jedyny bank w Europie, wypożyczający pieniądze ludziom przyciśniętym potrzebą, na zastawy, bez żadnego procentu. Do uposażenia tego banku najwięcej się przyczynił w wieku 17 Jakób Zadzik, biskup krakowski, zapisując mu 60,000 złp., a w wieku 18 Jerzy Mieroszewski, kanonik Krakowski, zapisem 51,000 złp. Bractwo Miłosierdzia w Krakowie, co lat 25 obchodzi uroczyście dzień 7 Października. W dniu bowiem powyższym ks. Skarga, wzruszony nędzą i łzami Magdaleny Walentowej, stolarki, mającej chorego męża i troje dzieci, ognistą wymową kaznodziejską, na nabożeństwie w kościele św. Barbary, poruszył obecnych do litości i zawiązał naprzód z siedmiu osób Arcybractwo Miłosierdzia a potem założył kamień węgielny pod gmach tego zgromadzenia i zarazem »banku pobożnego«, któremu ordynacyę przepisał. Zastawy niewykupione w ciągu roku po terminie, bank po upływie tego czasu sprzedaje przez licytacyę, a otrzymaną nadwyżkę zwraca właścicielowi. Szczegółowy zarząd powierzony jest dwom pisarzom, jednemu duchownemu a drugiemu świeckiemu (ob. Arcybractwo Miłosierdzia).

Szczerbiec, tak nazywano miecz obrzędowy przypasywany do boku każdemu królowi polskiemu w czasie koronacyi. Nazwa zaś pochodzić miała od tego, że podług tradycyi

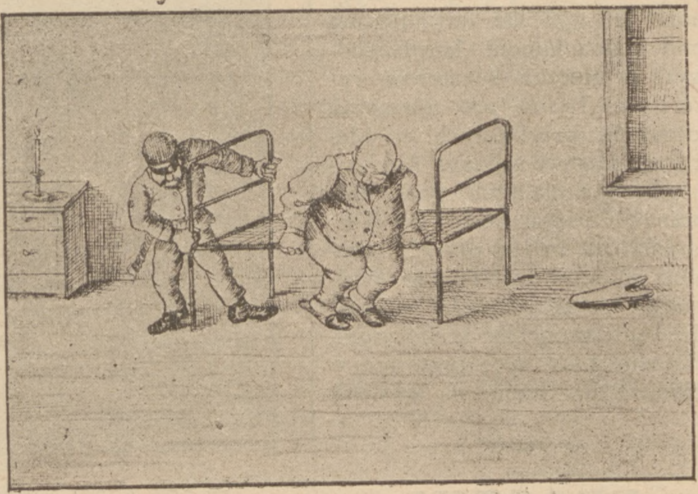
narodowej Bolesław Chrobry wjeżdżając w »złotą bramę« Kijowa, uderzył w nią tym mieczem i wyszczerbił. Taką tradycyę z nazwą »szczyrzbek« mamy już zapisaną pod r. 1250. Miecz ten przechowywany w Gnieźnie, potem w skarbcu królewskim na Wawelu, w wieku 18 zginął stamtąd bez śladu. Na wystawie paryskiej w r. 1878 przedstawiony był miecz starożytny ze zbiorów Bazylewskiego, z podaniem, że jest właśnie »Szczerbcem« Krakowskim, a wiele wskazówek przemawiało za jego prawdziwością. W skarbcu katedry Krakowskiej znajduje się miecz, który służył do koronacyi Augusta III Sasa, zrobiony w zeszłym wieku jakoby na wzór Szczerbca. O Szczerbcu pisali obszerniej Józef Łepkowski, Ernest Świeżawski i inni.

* **Wina,** w prawie polskiem nie znaczyła występku ale znaczyła zawsze karę pieniężną. »To właśnie karaniem zowią, kiedy kogo na ciele karzą — pisze Szczerbicz — ale kiedy na pieniądzach, winą zowią.« »Winę brać« z kogo, znaczyło skazywać na karę pieniężną. »Wina królewska,« po łacinie Regalis poena, inaczej zwana »siedemnadziesta,« znaczyła zapłacenie 14-tu grzywien, srebra, po 5 grzywien futrzanych równało się wartością jednej grzywnie, czyli pół funtowi srebra, zatem »siedemnadziesta« to znaczyło 70 grzywien futrzanych czyli 14 srebrem, albo 7 funtów polskich.

* **Ingres.** Z łacińskich wyrazów ingressio, ingressus, wejście, wstępowanie, dali Polacy tę nazwę uroczystym wjazdom, na które podług dawnych obyczajów polskich wysadzano się nad wyraz. Nowo mianowani biskupi, wojewodowie, starostowie grodowi i inni dygnitarze, nie zaniedbywali odprawiać wjazdów takich z jak największą okazałością. Jak z jednej strony czyniono wielkie przygotowania do takiego obchodu, który zamykał się zwykle sutym bankietem, tak z drugiej strony szlachta polska rozmiłowana w życiu towarzyskiem i publicznem, zbierała się z od-



— Przynoszę patentowane łóżko.
— Dobrze, pięknie, doskonale; ustawcie mi je zaraz.



— Łóżko ustawione.
— Zobaczę, jak się na niem leży.



— Au, człowiecze, źle mi je ustawiłeś. W środku trzeba podpory.

ległych nawet okolic dla okazania szacunku popularnemu dostojnikowi. Bajeczny przepych przy wjazdach poselstw polskich do stolic zagranicznych, opisują współcześni, Ostatni taki wjazd uroczysty, odprawił do Stambułu Piotr Potocki, starosta szczyrzycki, wysłany w r. 1790 przez sejm czteroletni w poselstwie od Polski do Porty Otomańskiej. Jagiełło, wracając z pod Grunwaldu, wszedł pieszo do Krakowa w licznym orszaku rycerstwa i dostojników. Wstępował najprzód do kościołów: św. Stanisława, Wacława, Floryana i na Skałkę, skąd udał się na zamek. Niesiono przed nim 50 zdobytych chorągwi krzyżackich, które zawiesił w katedrze »na chwałę Bogu.« Zygmunt III wjeżdżał do Krakowa pod baldachimem karmazynowym w orszaku senatorów, rycerstwa i blizko 500 mieszczan konnych, przybranych w błękitne, atłasowe suknie. W bramach tryumfalnych grała dobrana orkiestra. Gdy Jan Tarnowski po bitwie pod Obertynem wchodził do Krakowa, podskarbi rzucał pieniądze pomiędzy lud na rynku krakowskim. Hetman 3 zdobyte proporce w kościele św. Stanisława zawiesił.

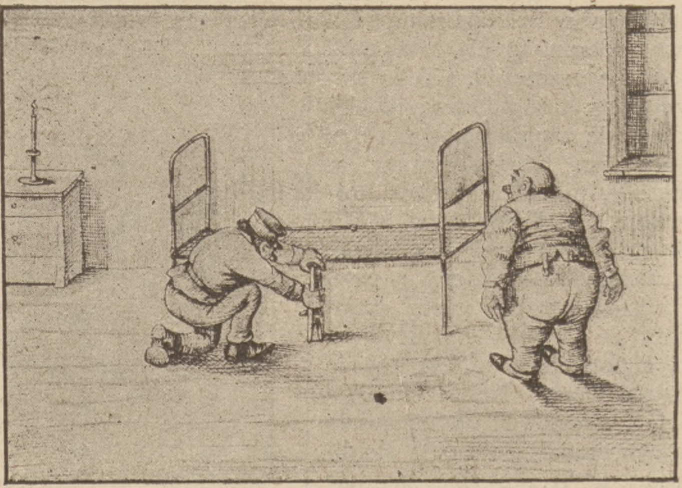
FRASZKI.

* **Co cię głównie skłoniło** do spełnienia tej kradzieży?
— Głównie proszę pana sędziego, to, że drzwi były otwarte.

* **Znowu** jesteś pijany?
— I cóż?
— Przyrzekłeś mi przecie, że już pić nie będziesz.
— Co też ty mówisz!... Kiedy to było.
— Jak byłeś trzeźwy?
— A kiedyż ja byłem trzeźwy?
— Tego sobie nie przypominam!

* **A co to** wieziecie?
— Siano.
— Wszak to nie siano, lecz drzewo!
— Dlaczegoż się pytacie, kiedy sami widzicie, że to drzewo?

* **Kołownik.** — Uciekajcie kobieto z drogi, bo was przejadę!
— Ooo, wielkie rzeczy, abo to ja się boje takich komarów!



— No, to je podeprzemy. Teraz będzie dobrze.
— Spróbujmy.



— Rety o rety, kark sobie złamać można z takiem łóżkiem



— Sam je sobie ustawię i uszykuję. Potrafię to lepiej od was.... — Jak powiedział, tak zrobił; ustawił łóżko do góry nogami, położył się na ziemi i kontent.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Ś. — Redaktor odp.: Adam Napieralski w Bytomiu.

Światło

Pismo z obrazkami dla katolickich rodzin polskich.

Rok XI. Bytom G.-Ś., 10-go Czerwca 1897. Nr. 23.

„Światło“ wychodzi co Czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 centów. — Abonować można na każdej poczcie (Zeitungs-Preisliste **t** (Polnisch) 107), w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Ślązku (Beuthen O.-S.)

Przepowiednie pogody i zmian powietrza.

(Podług R. Falba.)

Znaki poprzedzające deszcz.

1. Z ptactwa. Jeżeli kraj jest nadmorski, dają się spostrzegać: a) Kiedy kurki morskie, rybołówki i kury morskie zlatują się z morza na ląd stały. W nie nadmorskim zaś kraju b) kiedy ptactwo polne, ku wieczorowi zwłaszcza zlatuje się ku wodom i w takowych z szelestem nurza się; c) kiedy gęsi, kaczki, kawki latają gromadnie i raptem znikają; d) kiedy sroki i dzięcioły latają z szelestem; e) kiedy jaskółki nizko latają a drób tarza się w piasku.

2. Ze zwierząt ssących. a) Kiedy świnie karmę rozrzucają a słomę w pysku noszą, b) kiedy woły kładą się na prawym boku, wciągając nozdrzami powietrze, c, kiedy owce i kozy biją się, e) kiedy psy rozgrzebują ziemię, warcząc, f) kiedy krety bardziej rozsadzają ziemię.

3. Z robactwa, owadów i gadów. a) kiedy robactwo w wielkiej ilości z ziemi wyłazi, b) kiedy pająki opuszczają pajęczynę, c) kiedy żaby ze swych dołów i rowów skrzeczą i pod domostwa podłażą, d) kiedy pijawki w słoju zawarte na sam wierzch wyłażą.

4. Z ciał nieżywotnych. a) kiedy drzewo suche pęcznieje, a kamienie pocić się zaczynają, b) kiedy struny u skrzypiec pękają, c) kiedy fale na rzekach raptem ustają, d) kiedy płomień u lampy lub świecy łojowej pryska, e) kiedy na powierzchni wód stojących żółta tworzy się piana, a koniczyna na sypułce pęcznieje.

5. Z mgły. a) Kiedy góry mgły przyciągają do siebie, natenczas najdalej po dwóch dniach następuje deszcz b) kiedy na nowiu mgły zaczynają się tworzyć, to zwykle deszcze bywają po pełni i przeciwnie; c) kiedy podczas wyjaśnionego widnokręgu daje się spostrzegać na stronie wschodnio południowej biały, mglisty widok.

6. Z obłoków. a) Kiedy podczas zachmurzonego nieba wiatr się uspokaja, chmury grubieją, równając się skałom; b) kiedy chmury często swój kierunek zmieniają; c) kiedy wieczorem skupione okazują się w północno-wschodniej stronie. Jeżeli chmury idą od wschodu, deszcz będzie w nocy, jeżeli od zachodu — dnia następnego. Jeżeli zaś wiele chmur czerwonych od wschodu przychodzi, to dopiero za parę dni deszczu spodziewać się należy i nakoniec: gdy chmury w południe na stronie południowo-wschodniej układają się w grupy, to zwykle następnej nocy bywa gwałtowna ulewa z burzą.

7. Ze słońca. a) Kiedy słońce przy wschodzie rozsiewa czarniawe promienie, b) kiedy za grube chmury zachodzi, albo podczas zachodu na wschodzie niebo się zaczerwieni. Jeżeli wtenczas deszcz nastąpi, długo trwać będzie; gdy zaś powietrze zgęstnieje, a słońce, księżyc lub gwiazdy zaciemniają, można się spodziewać tylko przemijającego deszczu.

8. Z gwiazd. a) Kiedy się gwiazdy pokazują wielkiemi, przytem wydają się blade, nieiskrzące, albo otoczone kolorowem światłem; b) kiedy w lecie przy wschodnim wietrze gwiazdy w większej ukazują się ilości. W ostatnim razie prędko następuje deszcz.

9. Z księżyca. a) Kiedy księżyc jest blady, albo rogi jego przy pierwszem zejściu przytępione się ukazują, co gdy ukazuje się w pierwszych dniach po odmianie, sprowadza deszcz na całą kwadrę; b) kiedy podczas południowego wiatru księżyc ma obwódkę tęczową. Wiatry te wskazują deszcz w dniu następującym. c) pełnia w Kwietniu a nów w Sierpniu zwykle zwiastują deszcz; d)

zjawienie się fałszywego księżyca jest przepowiednia wielkich deszczów, wezbrania wód i zalewów.

10. Z tęczy. a) Kiedy po długiej posusze pokazuje się tęcza, b) kiedy kolor zielony jest w niej panujący, c) kiedy po zjawieniu się jej chmury gęstnieją, d) kiedy takowa ukazuje się w południe, mianowicie w stronie zachodniej. Wtedy bywa wielki deszcz, a często i grzmoty. Jeżeli ostatnie tygodnie Lutego i i połowa Maja są dżdzyste i przytem częste ukazują się tęcze, to zwykle wiosna i lato takie następują.

Znaki mającego poprzestać deszczu.

a) Kiedy rysy w ziemi nagle się pozamykają; b) kiedy źródła i rzeki znacznie przybierają, c) kiedy deszcz na parę godzin przed wschodem słońca padać zaczyna, d) kiedy początkowy deszcz od strony południowej zaczyna się i przy gwałtownym wietrze ciągle przez 2 lub 3 godziny pada.

Znaki burzy.

a) Kiedy podczas parnych letnich wieczorów ukazują się meteory, albo w ziemi robią się rysy i rozpadliny; b) kiedy w lecie lub jesieni przez 2 lub 3 dni wiatr wieje południowy, ciepłomierz stoi wysoko, a obłoki skupiają się w kształcie wielkich białych wzgórków; c) kiedy na każdej stronie dwie wznoszą się chmury, a wtedy burza jest bardzo bliską. Najwięcej grzmotów bywa podczas południowego, najmniej podczas wschodniego wiatru.

Znaki poprzedzające grad.

a) Kiedy się tworzą biało-żółtawe chmury, wolno poruszające się; b) kiedy niebo na wschodzie przed wschodem słońca jest blade, a w gęstych chmurach łamane ukazują się promienie; c) kiedy w lecie przy ciepłem powietrzu, białe ukazują sią obłoki; d) kiedy na wiosnę ukazują się niebieskawo-białawe chmury.

Znaki zimna i mrozu.

a) Kiedy sroki, szpaki, kwiczoły i inne wędrowne ptaki prędko odlatują; b) kiedy ptaszki gromadnie pokazują się około domów; c) kiedy słońce w jesieni we mgle zachodzi; d) kiedy księżyc po zaszłej odmianie pokazuje się z ostrymi rogami; c) kiedy wiatr przy odmianie zwraca się ku wschodowi lub północy, f) kiedy małe obłoczki unoszą się w głębi z północnej strony.

Znaki ciężkiej zimy.

a) Mokre, zimne lato i łagodna jesień; b) wielka obfitość owoców polnej dzikiej róży; c) obfitość kwiatu i owocu leszczyny, d) niedostatek owadu, zwykle znajdującego się na dębinie.

Znaki wiatru.

Z ptaków. a) Kiedy ptactwo wodne gromadnie zlatuje się ku brzegom, mianowicie z rana; b) kiedy dzikie gęsi wysoko latają i lot swój ku wschodowi zmierzają; c) kiedy się jaskółki nocne zlatują.

Znaki ustać mającego wiatru.

Okazują się: a) kiedy po suchych wiatrach nagła nastąpi ulewa; b) kiedy woda szumi i bąble na niej ukazują się; c) kiedy krety ze swych kryjówek wychodzą; d) kiedy ryby na powierzchni wód ukazują się.

Znaki pogody.

1. Z ptactwa. a) Kiedy czaple, jaskółki wysoko i z krzykiem latają; b) kiedy po wschodzie słońca kobuzy i jastrzębie krzyczą; c) kiedy nietoperze wcześnie pokazują się z wieczora.

2. Z owadów. a) Kiedy komary w wyższej atmosferze brzęczą; b) kiedy osy i świętojańskie robaczki w większej pokazują się ilości; c) kiedy pajęczyna, unosząc się w powietrzu, rozwleka się po trawie i drzewach.

3. Ze słońca i księżyca. a Kiedy słońce jasno wschodzi, zeszedłszy jasno z wieczora; b) kiedy przy wschodzie słońca, chmury koło niego będące zwracają się ku zachodowi, c) kiedy księżyc zdaje się mieć świecące plamy; d) kiedy po nowiu 4-go dnia rogi księżyca są ostre, to pogoda potrwa do pełni. Jeżeli są przytępione, to czekać należy w tej kwadrze deszczu, w pozostałych zaś trzech piękna będzie pogoda.

Znaki poprzedzające posuchę.

a) Kiedy piękna pogoda przy ciągłym wietrze południowym trwa przez cały tydzień; b) kiedy Luty zupełnie jest suchy, trzeba się spodziewać suchej wiosny i lata; c) kiedy po 24-godzinnej suszy i pięknej pogodzie pokazują się ognie powietrzne, wówczas sucho bywać zwykło.

Znaki powietrza skłonnego do zarazy.

a) Sucha i zimna zima z południowym wiatrem; b) mokra wiosna z suchem latem; c) dżysta jesień przy południowym wietrze i po suchem lecie; d) gorąca wiosna bez wiatrów; e) kiedy rośliny korzenne mają słodki smak.

Baba, Babka.

Żaden wyraz w języku polskim niema tylu znaczeń różnorodnych ile baba i babka. Babą zowie się każda kobieta zamężna, zwłaszcza niemłoda. Babą lub babką matka matki lub ojca. Babą lub babką kobieta babiąca, akuszerka. Babą nazywają mężczyznę tchórzliwego, zniewieściałego lub plotkarza, krupną babą skąpego dla domowników. Babami zwą niekształtne posągi kamienne z czasów pogańskich, rzadziej wyobrażające mężczyzn, częściej niewiasty, w postawie stojącej, z rękami trzymającemi na żołądku jakiś przedmiot podobny do klepsydry czas mierzącej. Bałwany te znaleziono w wielu miejscowościach począwszy od Ukrainy aż do morza Azowskiego. Poeta nasz Twardowski w poemacie o Władysławie IV opisując zapędzenie się Lisowczyków nad rzekę Obę, opowiada baśń o babie złotej, która na słupie magnesowym przeciw słońcu siedzi i trzykroć zaklinana, odpowiedzi wieszcze daje. Babą chęcińską nazywał lud w Chęcinach posąg kamienny, zapewne także czasów pogańskich sięgający, około r. 1828 z Chęcin do Warszawy przywieziony i w przedsionku Towarzystwa Przyjaciół Nauk umieszczony. Baba chęcińska miała na głowie rodzaj czepca czy wieńca z liści i przepasana była nad biodrami liściowym wieńcem, co przypomina zwyczaj wieńczenia się i przepasywania bylicą przy sobótkach sandomierskich. W Chęcinach, podobno w wodzie, znaleziono drugi posąg, męski, nazwany przez lud dziadem, który został około r. 1827 przez Sokołowskiego, mieszczanina chęcińskiego, zniszczony. Baba-jędza, baba-jaga, w baśniach ludowych rodzaj czarownicy, kobiety starej i w najwyższym stopniu złej, swarliwej i mściwej. Babą nazywano dawniej królowę szachową, ztąd Jan Kochanowski pisze:

„W szachach babie próżno się nawijać i w oczy
I w zad uderzy, w stronę także skoczy.“

Babką nazywano pewien rodzaj armatek do strzelania. Nadawano także imię Baby pojedyńczym wielkim moździerzom, i tak n. p. w arsenale czyli cekauzie zamku tykocińskiego (w roku 1603) znajdowało się 4 wielkie moździerze do wyrzucania kul kamiennych 15-to calowej średnicy. Moździerze miały swoje nazwy: Dziad, Baba, Witold i Zygmunt. Babą nazywano kloc wystrugany z głową niby ludzką, który podług dawnego zwyczaju flisów polskich, na komorach nadrzecznych, frycom, t. j. pierwszy raz płynącym dawano do pocałowania. Zwyczaj ten przeszedł później do bram miejskich, gdzie pierwszy raz wjeżdżający musieli jemu ulegać, albo wykupić się od tego. Baba (do wbijania palów), kawał kloca dębowego, kilka centnarów ważący, okuty żelazem, z uchem u góry, pociągany w górę liną w kierunku pionowym i szybko spuszczamy na wierzchołek pala wbijanego w dno wody. Mechanizm służący do tego zowie się kafarem. Baba, inaczej babi kołacz, znane ciasto z pszennej mąki, wypiekane zwykle do »święconego« na Wielkanoc a dawniej także i na Zielone świątki. Baby zaprawiano szafranem, a miewały kształt zawoju tureckiego, wypiekane w formach glinianych lub miedzianych albo w rondlach i formach papierowych. Te ostatnie miewają do dwóch stóp wysokości, zwane podolskiemi. Drobna szlachta wypiekała baby w garnkach, które do wyjęcia ciasta trzeba rozbijać. Baba, gatunek gruszek jesiennych, dużych, niekształtnych. Babą nazywał lud kurę wysiadującą jaja lub kwoczkę z kurczętami (»Słownik Mączyńskiego« z r. 1564). Baba, stara, gruba sosna w boru, zwykle w dawnych czasach na barć przerabiana. Baba, wiązka grochowin, owinięta w stary worek lub płachtę, służąca do zatykania czeluści w kominie, aby zimno do chaty nie szło, gdy nie używano szybrów żelaznych. Baba, rodzaj okragłej szczotki na długim kiju, do omiatania kurzu i pajęczyn w pokojach. Baba, część kołowrotka do której przymocowane są pachołki z cewką. Babka, małe kowadełko żelazne, na którem kosarze, zwykle rano przed pójściem do roboty, kosy młotkiem klepią. Babka, drobny pieniądz, szeląg, halerz, ztąd było przysłowie: »nie wart złamanej babki«. Slepa babka, gra dziecinna, zwana inaczej ciuciubabką, mrużkiem, mżykiem. Baba, nazwa pewnego narzędzia żelaznego żeglarzy i flisaków. Baba, rzeczka w krakowskiem pod Olkuszem, zatapiająca kopalnie olkuskie srebra i ołowiu. Ztąd powstało przysłowie, że »dwie baby Polskę okradły«, t. j. królowa Bona, która wywiozła tyle pieniędzy i skarbów z Polski do Włoch, oraz rzeka Baba, przez zalanie kopalni. Baba, ptak błotny (pelicanus onocratylus), którego Kluk każe nazywać Bąkiem. Baba, nazwa ludowa pewnego gatunku ryb, które podług Rzączyńskiego mają się znajdować w jeziorze Charzykowem pod Chojnicami w województwie pomorskiem. Babka (Plantago), jest naczelnym rodzajem rodziny babkowatych (plantagineae), które nale-

żą u nas do roślin najpospolitszych. Znane są więc w botanice: Babki większe albo gładkie, średnie albo kosmate, lancowate, piaskowe, wodne i t. d. Liści, nasion i korzeni babki gładkiej lud używa na leki w licznych chorobach i liśćmi okłada rany. Babką mianują na Litwie pewien rodzaj bardzo pospolitej i smacznej bedłki zwanej na Podlasiu i Mazowszu podgrzybkiem. W botanice znany jest podbrzeźniak czyli babka (Boletus scaber albo ruffus). Babka na Litwie i Białorusi nazwa owadu libellula. Baba, góra w Karpatach zachodnich czyli Beskidzie, zwana częściej Babią górą. Baby, staropolska nazwa grupy gwiazd zwanych plejadami. Babiniec, babieniec, inaczej kruchta, przedsionek kościelny, w którym zwyczajnie baby żebrzące siadają. Babieńcem nazywano także w niektórych dworach garderobę. Babizna, wyraz starodawny prawniczy, oznacza spadek i dziedzictwo po babie czyli babce, tak jak dziadzizna po dziadku, ojcowizna po ojcu, macierzyzna po matce. Babie lato, czas ciepły i pogodny w pierwszej połowie Października. Przędza pajęcza, jak się w tej porze ukazuje, w podaniach ludu jest przędzą z wrzeciona Matki Boskiej rzuconą na ziemię, ażeby przypomnieć gospodyniom czas roboty koło przędziwa i potrzebę okrycia biednych sierót na zimę. Od wyrazu baba pochodzi mnóstwo nazw wsi, miasteczek i ludzi w Polsce. W najstarszych dokumentach polskich znajdujemy: Babica (r. 1136), Babicy czyli Babice (r. 1238), Babka i Babusza (r. 1254), Babino (r. 1221), Babin-most (r. 1281).

Praktyczne rady.

— **Tłuszcz węgorza** z dobrym skutkiem używa się, pocierając plamy na twarzy, pozostałe po krostach i ospie. Tłuszcz tenże działa także skutecznie na porost włosów na głowie lub brodzie.

Rozmaitości.

* **Ofiarność na czeskie cele narodowe.** Drugą nader pomyślną wiadomość ogłaszają gazety czeskie: Równocześnie niemal z wspomnianym w numerze dawniejszym dyrektorem cukrowni Kadliczkiem, umarł były urzędnik policyi rządowej ś p. Bedrzych (Fryderyk) Schnell, staruszek 89 letni. Po otwarciu jego ostatniej woli okazało się, że cały swój majątek, około 320,000 m. zapisał czeskiej Macierzy szkolnej, stowarzyszeniu ogromnego znaczenia dla narodowości czeskiej. Macierz szkolna czeska zakłada szkoły ludowe i średnie w germanizowanych okolicach Czech i Moraw, albo w takich miejscowościach, gdzie grozi niebezpieczeństwo germanizacyi. Jest to Towarzystwo w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu patryotyczne, w szkołach bowiem Macierzy nie ma ani jednego dziecka niemieckiego, gdy przeciwnie szkoły niemieckiego »Schulvereinu« są zapełnione dziećmi czeskiemi, a więc szkoły te służą właściwie germanizacyi młodzieży czeskiej. Wydatki Macierzy są ogromne. W r. b. od dnia 1 stycznia do 30 kwietnia Macierz wydała 80,380 złr., które to wydatki pokrywa tylko z dobrowolnych składek, od niebogatych warstw społeczeństwa czeskiego. W rzeczonym okresie Macierz otrzymała z takich składek 53,320 złr., zabrakło przeto 26,060 złr. Teraz niespodzianie dostał jej się zapis 200,000 złr.!

* **Ludność Londynu.** Według ostatnich sprawozdań statystycznych, w r. 1896 ludność Londynu składała się z 4,421,955 dusz, zwiększyła się przeto w ciągu jednego roku o 41,000. Londyn zajmuje przestrzeń 121 angielskich mil kwadratowych, czyli na jedną milę kwadratową przypada przeciętnie 38,000 osób. W r. 1896 zawarło związki małżeńskie 79,838 osób, urodziło się 135,796, umarło 83,511. W porównaniu z rokiem poprzednim niezwykle dużo ofiar zabrała dyfteritis.

ZAGADKI.

1.

Pierwsza boleści wyrazem,
A *druga* jest zapytaniem,
Trzecia wiedzy jest przyznaniem,
A świętością wszystkie razem.

2.

.
. . .
. . . . .
. . . .
. . . . .
. . .
. . .
. . .
. . . . .
. . . .
. . . .

Zastąpić kropki literami, aby rząd środkowy, pionowy, utworzył nazwisko poety żyjącego. Poprzeczne rzędy utworzą: 1. Spółgłoska. 2 Odpoczynek. 3. Nazwa ptaka i kompozytora muzycznego. 4. Wyspa azyatycka. 5. Imię męzkie. 6. Liczba. 7. Zwierzę domowe. 8. Imię żeńskie. 9. Góra na półwyspie bałkańskim. 10. Imię męzkie. 11. Półwysep w Azyi.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 21:

1.

Wiosna, Wino, Wiano, Niwa, Sowa, Osa.

2.

M i l i a r D
A b a n O
T a M
E
J e J
K u d a K
O r i n o k O

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu G.-Ś.